Ner 6. Kraków, dnia 16go Marca 1871. Rok III.

WŁOŚCIANIN.

Pismo dla ludu.

Włościanin wychodzi 1 i 16 każdego miesiąca.— Włościanin kosztuje rocznie Zł. 3 w. a., półrocznie Zł. 1 cent. 50, kwartalnie cent. 75.— Ktoby sobie życzył przesłać z przedpłatą na „Włościanina“ zarazem i przedpłatę na „Zagrodę“— płaci za oba pisma: rocznie Zł. 4 cent. 60, półrocznie Zł. 2 cent. 30, kwartalnie Zł. 1 centów 15.
(Zagroda wychodzi 8 i 24 każdego miesiąca).

Ogłoszenia przyjmuje się po 4 centy od wiérsza, z dopłatą 30 centów na stempel. — Listy lub przekazy pocztowe należy przesyłać pod adresem: Do redakcyi „Włościanina“ Ulica Gołębia wyższa Nr. 169, 2 piętro.

Zacność rolnictwa.

Rolnictwo jest jedném z najstarszych zatrudnień ludzi i powszechnie każdego czasu było szanowaném. Nie dziw, że je cenią Polacy, bo to naród rolniczy i od pól wywodzi nazwę swoję. Piérwszym królem polskim był Piast kołodziéj, rolnik z pod Kruszwicy, dla tego to na obrazkach jego przedstawiających, widzimy pług jako godło jego dostojeństwa. Ale szczególną rzeczą, że i poganie cenią rolnictwo i w wielkiém poważaniu mają stan rolniczy, jako piérwszy, który się przyczynia do utrzymania ludzi. Do nich należą przedewszystkiém Chińczycy, którym przoduje sam césarz. Chociaż nazywa się bogiem i panem ziemi, jest on najpilniejszym człowiekiem w całém swojém państwie. W zimie i w lecie wstaje o 3 godzinie z rana, odprawia modlitwy, potém czyta różne podania i prośby; o 7 godzinie jé śniadanie, następnie naradza się z ministrami, przyjmuje odwidziny urzędników swoich. O 11 godzinie idzie do ogrodu na przechadzkę; od 3 do 4 godziny pożywa obiad, potém czyta i pisze i o zachodzie słońca idzie na spoczynek. Chińczycy czczą césarza tak wysoko, że na samo wymówienie jego imienia, lub gdy widzą niém opatrzoną żółtą jedwabną chustę, padają na kolana.

Pomimo tego jednak wszystkiego césarz własną ręką jest obowiązany najpiérwéj uprawiać ziemię, a żona jego zajmować się przędzeniem. Monarcha czyni to z tego powodu, żeby okazać jak zacném jest rolnictwo, aby je uszlachetnić i w poddanych swoich wzbudzić do niego zamiłowanie. Césarzowa zaś ma dawać piękny przykład niewiastom, by się zajmowały sprawami domowemi, gdy mężowie pracują na nie w polu. One powinny przygotowywać dla nich odzienie i zajmować się przędzeniem.

Dla tego też mówią Chińczycy:

— Pokarm i odzież są dwie najkonieczniejsze potrzeby życia; kto uprawia rolę, nie braknie mu chleba, może nakarmić siebie i drugich; kto przędzie, temu nie braknie przyodziéwku.

I słusznie mają ci Chińczycy. Dla tego nie tylko dzisiejszy césarz, ale i dawniejsi surowo przestrzegali tego zwyczaju, by w państwie ich kwitnęło rolnictwo i nie było głodu.

Piękny to jest obrządek, gdy césarz piérwszy rozpoczyna orkę. Césarz uprawia rolę, ale nadto składa jako najwyższy dostojnik chińskiéj religii ofiary dla swoich bogów, by najpiękniejszych doczekać się zbiorów. Zanim to następuje, zamyka się na trzy dni i ściśle poszcząc, modli się ustawicznie. To samo czynią inni dostojnicy i dworzanie, którzy mają brać udział w pięknym obrzędzie otaczając césarza.

A jest tam w pałacu césarskim jedna sala zapełniona obrazami jego poprzedników. Owoż na dzień przed obrzędem zwołuje césarz kilku najdostojniejszych mężów i każe im w bardzo kornéj postawie ogłosić jego poprzednikom w sali jutrzejszą ceremoniję.

I robią to zaraz podług ustanowionych przepisów i przygotowują wszystko, co będzie potrzebném do obrzędu, a jeden z nich układa mowę dla césarza.

Jeden z naocznych świadków, który to wszystko widział własnemi oczyma, tak ten obrzęd opisuje:

— Dnia 24 po nowiu wiosny césarz udał się z całym dworem w świąteczne szaty odziany, na miejsce przeznaczone, gdzie składał ofiary i błagał o zachowanie i rozplenienie płodów ziemi. Miejscem tém jest wzgórze za miastem

od strony południa na 5 stóp wysokie. Przy niém znajduje się pole, które ma orać monarcha. Césarz skończył ceremonię poświęcenia, zstąpił z trzema książętami i dziewięcioma urzędnikami dworskimi. Kilku panów niosło na barkach kosztowną skrzynię z ziarnami. Cały dwór w milczeniu głębokiém otoczył pole. Césarz ujął pług i orząc przez długość łanu, kilka razy zawrócił; po nim zrobił toż samo jeden z książąt i następnie koléj obeszła. W kilku miejscach zaorawszy parę skib, césarz siał ziarna i tak się skończyła ceremonija. Nazajutrz dopiéro wieśniacy zasiéw skończyli...

A są tam i namioty i inne przyrządy. Zwykle przypatruje się z chlubą kilkudziesięciu zaproszonych rolników poważnych temu oraniu césarza, a młodzi rolnicy, także w znacznéj sproszeni liczbie, przygotowują pług, zaprzęgają woły i przysposabiają ziarna do siéwu.

Césarz zasiéwa pięć gatunków zboża: pszenicę, ryż, bób, proso i podobny do niego gatunek drugi.

Po odprawionym obrzędzie dostają rolnicy podarki w kolorowém płótnie, albowiem takiego używają na swoje odzienie.

I na tém kończy się ceremonija piérwszéj orki w Chinach, poczém w całém państwie ogromném następuje uprawa ziemi.

Nie wstydźcie się więc, kochani ludkowie, waszego pięknego stanu, ale pracujcie uczciwie, aby ta miła ziemia nasza, śliczne wydawała wam plony!

Józef z Bochni.

Do pracy!

Hej! do pracy, gospodarze, skowronek już woła,
Wody ściekły, słonko grzeje, rola jeszcze goła.

Poddaj koniom, wyklep pługi i przygotuj brony,
Zrób krzyż święty, daléj w pole, uprawiaj zagony!

Nie oglądaj się na jutro, bo ono nie twoje,
Raczéj powiédz: Dzisiaj żyję, dziś zrobię za dwoje.

Zarób sobie, pomóż komu, nie utracaj chwili,
Bo miłośni pracownicy Bogu zawsze mili.

Skowroneczek już od świtu, aż do zmroku śpiéwa,
Chwali Boga, a człowieka do pracy zagrzéwa.

I ty nie patrz jak daleko jest słonko na niebie,
Kto chce jeść chléb, po zachodzie jeszcze w ziemi grzebie.

Skowroneczek pod błękitem zawisł nad twą rolą,
Co Bóg kazał, to wypełniaj z Jego świętą wolą.

Ale nie mów: Praca ciężka, pot wyciska z czoła —
Bo do pracy prawo Boże wciąż na ciebie woła.

Pracuj chętnie, módl się szczérze Chrystusa słowami:
Święta wola Twoja, Boże, niech będzie nad nami!

Za twą pracę i modlitwę Pan z nieba zapłaci,
Gdy ci w lecie złotym kłosem rolę ubogaci.

Z kłosów ziarno, z ziarna chlebuś dla żony i dziatek,
Bo pracownik ma dla siebie i drugich dostatek.

Z Grębboszowa

X. H. Otowski.

Głuchoniemy.

przez Ludkę z Myślenic.

(Dokończenie).

I patrzcież! Taki stan obłąkania, co jest niby karą boską na ludzi, spodobał się Michałkowi, bo w takim stanie zapominał o swym frasunku i o Basi.

I cóż powiécie, z tego poczciwego Michałka stał się przez pokusę złego człowieka — pijak całą gębą. Nie dbał ani o robotę w domu, ani o kościół, jeno w karczmie przesiadywał. Już go i gaje i zielone łąki nie ujrzą nigdy; już mu się żadne i najpiękniejsze dzieło boskie nie podoba; bo widzicie, tylko czyste, piękne dusze, mają pociąg do ślicznych dzieł, co Pan Bóg stworzył na tym świecie, dusza zaś pijaka, co poczyna być ciemną, czarną, to już nic pięknego, nic jasnego, nic boskiego nie widzi!

Biédny Michałek! Żal wam go, prawda? Nie turbujcie się, on w swéj młodości tak pilnie służył Maryi, tak ją kochał, o, to ona tam w niebie, przyczyni się za nim, że on nie zostanie pijanicą.

Tym czasem mija już rok, jak Michałek pije i pije. Przez ten cały czas nie był i pięć razy w kościele, a w karczmie jest co dzień.

Pomyślcie sobie tedy, moi kochani, co to za straszne nieszczęście, kiedy się kto tego obrzydłego pijaństwa chwyci; jak go to łaska boska opuści!

Biédni ojcowie w głowę zachodzili od turbacyi, co się téż to z ich Michałkiem porobiło? On dawniéj taki posłuszny, nie słucha ich teraz, choć mu na migi wskazują, że źle postępuje.

I tak pomału doszła ta wieść do ładnéj a hardéj Basi, że to Michałek tak za nią szaleje, i taką turbacyję sprawia rodzicom. I czegoś żal się jéj zrobiło biédnego Michałka, i poczęła so-

bie myśleć, że może i źle sobie ppstąpiła, że go tak zuchwale od siebie odepchnęła? I czegoś jéj sumienie od tego czasu nie dało pokoju, a choć inne swarne chłopaki kręcą się koło niéj, to jéj nie wiedzieć czemu, często gęsto biédny Michałek staje na myśli, boć ona by przecie za niemego nie poszła, kiedy sobie może wybrać kogo zechce. Ale jak jéj o tém pijaństwie ludzie prawią, to jéj niezmiernie markotno.

A nawet raz to się była tak po żarcie spytała ludzi, co się z niéj naśmiéwali, że Michałek głuchy przez nią oszalał.

— A cóż myślicie, możeby on jeszcze wyszedł na człowieka, i pić poprzestał, gdybym mu wskazała, że pójdę za niego?

Ona to tak w żarcie wypowiedziała, a ludzie się też roześmiali i rzekli:

— Ej gdzie by mu tam już co pomogło. Zły duch, co siedzi w téj gorzałce, to nie łatwo kogo puści, gdy raz uchwyci. Trzeba było ci, moja Baśko, dawniéj mieć nad nim litość; aleś ty na niego i nie popatrzyła, a teraz ci go niby żal.

Takie mowy szły o naszym biédnym Michałku, a on jak pije, tak pije.

Nareszcie jednego dnia także tak po żarcie ktoś mu powiedział na migi, że Basia wskazała, że gdy pić przestanie, to ona go będzie chciała.

Zrozumiał to Michałek, a nie wiedząc, że to żart, począł zaraz ręce składać i pokazywać na migi, jakby się modlił. I klęknął, niby przysięgał, że wódki nie skosztuje, jeżeli Baśka będzie jego.

I nie pije odtąd prawie tydzień, i znów chodzi do kościoła, i modli się, i znów mu się cały ten boży świat podoba, i gaje i łąki i ptaszki i znów począł figurki wyrzynać. A ojcowie się cieszą, bo nie wiedzą, że to żartem od Baśki wyrzeczone słowo sprawiło to wszystko, lecz gdy się o tém dobrze dowiedzieli, to się znów zafrasowali, bo sobie myślą, że z Baśką trudna rada.

Ale tak się turbując, cóż oni nie robią?

Jednéj niedzieli, zdaje się mi w Zielone Świątki, po nieszporach, kazali się Michałkowi ubrać pięknie, i wskazali mu na migi, że pójdą z nim do drugiéj wsi, do ojców Basi.

I poszli. Modlą się drogą, aby też duch ś. natchnął tę dziewczynę, co by ich syna z téj toni wyrwała.

Doszli już pod jéj chatę. Ludzie prawie wracali z nieszporów. W sadzie, kędy Basia, pełno dziéwcząt i parobczaków. Rozprawiają sobie to to, to owo, śmieją się jak to zwykle chłopaki i dziewczęta we wsi w jakie święto.

Lecz gdy ujrzeli przychodzącego Michałka z rodzicami, toć to dopiéro parobki na całe gardło śmiać się poczęli i przyskoczyli do Baśki i poczęli jéj przedrwiwać, mówiąc:

— Patrzaj, patrzaj, to Michałek, idzie do ciebie znowu na zaloty. Kiedyż nas będziesz prosiła na wesele?

Osobliwie Wojtek od przysiężnego, co wiedział, że mu Basia najlepiéj sprzyja, najwięcéj sobie kiepkuje.

Ale Basia, gdy ujrzała na prawdę Michałka z ojcami, to czegoś pobladła, i nie roześmiała się, ale patrzy ciągle na niego, i myśli; nie wiem co myśli, i łzy stanęły jéj w oczach, bo taki jakiś zmieniony był ten Michałek, pochudły, nie podobny jak dawniéj, a tak na nim widać było coś bolesnego, że serce pękało patrząc na niego.

Tymczasem i ojcowie Basi wyszli z chałupy i poprosili przybyszów do izby, a co tam potém między sobą gwarzyli, nie wiadomo, dosyć, że po chwili zawołali i Basię do izby, a dziewczęta i chłopaki rozeszli się ze śmiechem zapewne z biédnego Michałka.

I do ciemnéj nocy byli ojcowie z Michałkiem, a na drugi dzień, rozeszło się po całéj wsi, jakby obębnił, że Basia, ładna Basia, namyśliła się pojść za głuchego Michałka, pod tym warunkiem, jeżeli się na całe życie wyrzecze pić gorzałkę, i to zaraz będzie ślubował.

Ludzie tego uszom swoim nie wierzyli.

— Gdzieby zaś — mówili — najpiękniejsza dziewczyna w okolicy i ojcowistka szła za niemowę?

A Wojtkowi, co to był pewny Basi, a tylko sobie przekpiwał z Michałka, co mu się tam dziać musiało, jak się już o szczeréj prawdzie dowiedział, to aż sobie rwał włosy. A dobrze mu tak, on się naśmiewał z Michałka, że kaléka, nie miał go za boskie stworzenie, a on dopiéro teraz mógł się śmiać z niego, bo uważajcie, że najczęściéj tak bywa, kogo ludzie chcą najbardziej poniżyć, to go właśnie Pan Jezus wywyższa.

Ale zobaczmy, co teraz robi nasz Michałek? Zaraz w drugie święto Zielonych Świątek, wezwawszy Ducha św. przy całéj gromadzie ślubował w duszy Bogu, a na migi księdzu, że się przebrzydłéj gorzałki wyrzeka na zawsze, a patrzy w obraz i dziękuje Najświętszéj Panience, boć to Jéj przyczyna sprawiła. Patrzał mówię w obraz Maryi rzewliwie, która mu się

dawno taka śliczna jak dziś, nie wydała i jak to potém nie raz na migi powiadał, to mu się zdało, że Najświętsza panienka uśmiéchała się do niego. Oj zapewne, że sam Pan Jezus w niebie uśmiécha się z radości, ile razy nieszczęsny pijak porzuci gorzałkę, pijaństwo, a staje się trzeźwym.

Zaraz w drugą niedzielę była piérwsza zapowiedź, a na św. Jan wesele. A było téż to wesele nie lada, wszyscy weselni przyjechali przed ślubem do dworu, a tam było mnóstwo gości, i wszyscy wołali pięknéj Basi do siebie, i chwalili ją, że sobie tak ładnie postąpiła, a a dla chwały bożéj Michałka obrała. Wszyscy ją błogosławili, obiecując szczęście za rzetelność i cnotę. I nie omylili się ci, co jéj to obiecywali, bo Basia z Michałkiem byli szczęśliwém małżeństwem, jakiego poszukać w okolicy. Kochali się szczérze i nigdy a nigdy Basia nie pożałowala tego, że sobie Michałka obrała, jeszcze owszem dziękowała Bogu, że ją natchnął tą myślą, gdyż z tych wszystkich urodnych chłopaków, jak się potém pokazało, ani jeden nie był takim poczciwym i zabiegliwym mężem jak nasz Michałek niemowa.

Powiadali ludzie, że to wycinanie z drzewa różnych rzeczy, to już lubiał całe życie, i tak się nawet potém wprawił, że i do kościółka różne figurki wyrzynał, i mówią, że na tym ołtarzu, gdzie jest śliczny obraz Maryi, to stoją dwie figurki ładnie wyrznięte, jedna Archanioła Michała, jego patrona, a druga ś. Barbary, patronki żony.

Korale i perły.

Komuż z was nieznane są korale, któremi się zamożniejsze kobiéty i dziéwczęta zwykły stroić; albo któż z was nie widział pereł na bindach i naszyjnikach, które w szabat i święta, żydówki na głowie i na szyi noszą? Chociaż więc każdy z was widział korale i perły, to pewnie wielu jest takich, którzy nie wiedzą, zkąd się biorą korale i perły, dla tego chcę wam tutaj to opowiedzieć, abyście już dłużéj w tym względzie nie zostawali w nieświadomości.

Są w morzu zwiérzęta polipami zwane. Te polipy mają ciało okrągłe, miękkie, u wierzchu mają otwór, otoczony na około licznemi wyrostkami, którym to otworem przyjmują pokarm. Dolną częścią swego ciała przyczepiają się do różnych przedmiotów na dnie morskiém. U polipów twardnieje po największéj części skóra i pokrywa się skorupą rogową lub wapienną. Polipy rozmnażają się albo przez jaja, które znoszą, albo przez pączki, które na wiérzchu ciała wyrastają. Tym sposobem powstają na powierzchni polipa nowego i niezliczone pokolenia, które jakby wszczepione jedne na drugich, tworzą wielkie masy i żyją wspólnie. Płodność polipów jest bardzo wielka. Szczątki okrętu rozbitego, w kilka miesięcy wydobyte z pod wody morskiéj, były całkiem polipami obrośnięte. Polipy są dla tego szczególne, że bardzo łatwo odradzają utracone części ciała. Gdy się polipa pokraje na drobne cząstki, każda cząstka staje się oddzielnym polipem. Można kilka polipów połączyć w jeden, bo się z sobą zrosną. Polipa można jak rękawiczkę odwrócić, a on i tak żyć będzie. Można dwa polipy rozpłatać, spłaszczyć jak tasiemkę, potém je zetknąć, a te dwa polipy się zrosną i utworzą jednego pilipa; słowem w rozliczne kształty rozcinane i krajane, żyć i rozrastać się nie przestają. Koral więc niczém innêm nie jest tylko takim polipem. Koral jest polipem, który mieszka w morzu i jest blado i ciemno czerwonego i czarnego koloru. Ciemno czerwony żyje w morzu Sródziemném i jest z kształtu podobny do drzewa obnażonego z liści. Trzonem przyczepia się do skał, muszli i innych przedmiotów, a chociaż nie ma korzeni, trzyma się jednak mocno. Na korze i wierzchołkach gałęzi wyrastają brodawki, na wzór oczek roślinnych. Gdy dorosną pewnéj wielkości, oddzielają się od pnia, osiadają na twardych przedmiotach na dnie morza, i w nowe krzaki koralowe wyrastają. Takie lasy koralowe ciągną się często daleko koło wybrzeży morskich i tworzą całe wyspy. Koral szlachetny czyli ciemno czerwony, z którego wyrabiają zwykle korale na szyję i inne kosztowne rzeczy, pojawia się w morzu Sródziemném. Na dużym drewnianym krzyżu rozpiętą sieć spuszczają po skałach do głębokości 200 do 300 stóp; jeden z rybaków podnosi i opuszcza cały przyrząd, inni płyną co raz daléj, a przebywszy tak pewną przestrzeń, wyciągają sieć, i wybiérają kawałki korala, jakie w nią wpadły. Na każdym statku znajduje się do ośmiu ludzi. Połów trwa od kwietnia do czerwca. W jedném i témsamém miejscu łowią tylko co 10 lat, gdyż koral tyle lat potrzebuje do zupełnego naprawienia poczynionéj mu szkody. W morzu Sródziemném poławiają rocznie około 30 centnarów korala.

Perły.

Perły wyrabia pewien rodzaj zwiérząt, które należą do mięczaków, a które w muszlach mieszkają. Zwiérzątka te wraz z muszlami, znajdują się na skałach w morzu czerwoném, wschodnio i zachodnio indyjskiém. Perły znajdują się przyczepione do muszli wewnątrz. Perły składają się z masy wapiennéj i białkowato-kleistéj. Jako kosztowny strój niewieści, były perły znane od najdawniejszych czasów. Najprzód odkryto je i używano u Indyjan, zkąd Fenicyjanie na swych okrętach przewozili je do Egiptu, Grecyi i Włoch.

Kleopatra, królowa Egiptu, posiadała dwie perły, które na pół milijona talarów ceniono. Kleopatra dając ucztę dla Antonijusza, césarza rzymskiego, wrzuciła jednę z tych pereł do octu, i wypiła ją za zdrowie tegóż. Chciała ona i z drugą to samo uczynić, lecz jéj to odradzono. Ta perła stała się późniéj własnością Rzymian, gdy Egipt zdobyli. Agrippa, wódz césarza Augusta, kazał tę perłę na dwie rozdzielić i zawiesił je u uszów posągu bogini Wenery w świątyni Panteon zwanéj. Rzymianki stroiły się najwięcéj w perły, bo niemi nawet swe trzewiki zdobiły. Jak wielkie sumy piéniędzy wyrzucali Rzymianie na perły, widzimy z tego, że Julijusz Cezar, césarz rzymski, kupił perłę za trzysta tysięcy talarów, i darował ją matce Brutusa, a żona césarza Kaliguli nosiła na sobie pereł za 2 milijony talarów.

Po odkryciu Ameryki, znalazł tam Kolumb ogromną ilość pereł u tamtejszych Indyjan. W Mexyku były wielkie bogactwa z pereł nagromadzone, szczególnie po świątyniach pogańskich, a nawet na ulicach stało tysiąc olbrzymich posągów różnych bożyszczów, które całe perłami ozdobione były. We Florydzie była świątynia pogańska, na sto kroków długa, a 60 széroka, na któréj cały dach muszlami i sznurami pereł był okryty. Dla tego téż nie dziw, że po odkryciu Ameryki, Europę perłami obsypano.

I u nas w Polsce za dawniejszych czasów było na dworze królów i możnych panów nie mało bogatych pereł, chociaż polskie panie mniéj się w nich lubowały, jak u innych narodów; a dotąd zachowane po kościołach w Krakowie, w Częstochowie i indziéj, kapy, ornaty, mitry i sukienki Najświętszéj Panny, bogato szyte perłami, świadczą, że nasze polskie panie i królowe, jak Jadwika Anna i inne, nie swoje, ale kościelne szaty perłami wyszywały. Teraz najwięcéj pereł w Polsce jest jeszcze u żydów.

W owych krajach, gdzie się perły znajdują na dnie morskiém, nie wolno byle komu łowić, ale tylko tym, którzy sobie prawo do połowu zakupią. Czas połowu pereł trwa tylko dwa miesiące, a ilość statków do połowu rząd przeznacza. Każdy statek ma 20 ludzi osady, między tymi 10 nurków. Za danym znakiem przez wystrzał z armaty, o samym świcie, gdy wiatr z lądu wieje na morze, spuszczają się nurkowie uwiązani na linach pod wodę. Pod wodą oddziela nurek nożem muszle od skał i składa je do kosza. Skoro nurek napełnił kosz muszlami, albo już dłużéj pod wodą wytrzymać nie może, lub gdy widzi, że mu jakie zwiérzę morskie zagraża, pociąga za linę, a ludzie na statków téj chwili wyciągają go do góry. Muszle wydobyte z morza rozciąga się na ziemi, zwiérzęta, które się w nich znajdują, usychają i giną, wtenczas muszle zbiérają i kładą do naczyń pełnych morskiéj wody, i robotnicy przystępują do wybierania z muszli pereł. Przy téj robocie nie wolno robotnikowi zbliżać do ust ręki, a gdyby na którego padło podejrzenie, że perłę połknął, to go przywięzują do słupa, dają mu na przeczyszczenie i tak perłę odzyskują. Po skończonéj robocie kupiec zabiera perły, a robotników nagradza muszlami, które robotnicy znowu innym kupcom sprzedają. Z tych muszli zwanych perłową macicą, robią w wielkich miastach, jak w Paryżu, w Wiédniu i innych rozmaite przedmioty, jak n. p. guziki, okładziny do nożów, albo wykładają nią różne bogate sprzęty.

Sztuczne perły, któremi się starają zastąpić prawdziwe, niczém innén nie są, jak szklannemi kulkami, esencyją perłową powleczonemi i wypełnionemi białym woskiem.

Z Gręboszowa X. H. O.

Rodzinna chatka.

Kto ma swój kącik, swój kawałek chleba
I jaką taką wygodę,
Temu pałacu, dworu nie potrzeba,
Ten w chatce znajdzie swobodę —
Czując się panem na swym własnym progu;
Dziękuje za wszystko Bogu.

Wszystko idzie tu jak z płatka,
Jak w zégarku, o swéj porze;
Wszystkiém rządzi sama matka.
Wszyscy robią, co kto może —
Bez sprzeczania, bez hałasu;

Wszystko zrobi się zawczasu.
A zaś ojciec, to dogląda,
Aby wszyscy pracowali;
I porządku, ładu żąda:
Tego gani, tego chwali,
Temu znowu tak poradzi,
Aby było ku wygodzie;
To znów drzewka wiosną sadzi,
By chłód przecie był w ogrodzie.
Latem, to go pełno wszędzie;
W domu, stajni i na grzędzie —
A jesienią, miły Boże!
Do stodoły zwozi zboże
I na różny sposób radzi,
By mieć dla swych i czeladzi.
Przyjdzie zima, to coś czyta,
O to, owo się znów pyta,
Chodzi sobie do kościoła.
I wciąż jego twarz wesoła,
Bo mu dobrze w życiu idzie,
Ani mu się śni o biédzie...

* * *

List Macieja Szarka.

Szanowny Panie Pisarzu!

Nie poczytujcie mi tego za winę, żem tak dawno do Waszego pisemka nic nie pisał. Nie dzieje się to ani przez obojętność moję, ani przez lenistwo, tylko przez brak czasu, bo podobniéj mi było do Waszego pisemka na niejaki czas przestać pisać, aniżeli opuścić w naszéj czytelni przy zgromadzeniach podczas długich wieczorów i we święto po nieszporze — czytanie różnych książek swoim sąsiadom. Do Waszego pisemka należy wielu ludzi mądrzejszych odemnie, co piękniejsze rzeczy piszą, aniżeli ja, więc zdaje mi się, że przez to, iżem nie pisał przez ten krótki czas, ani Pan ani ja nie ponosimy szkody. A gdybym był pisał, a nie pilnował zgromadzenia w naszéj czytelni, tobyśmy na tém wszyscy ponieśli stratę, bo większa podobno zasługa, jeżeli kto ciemnego przez złą drogę przeprowadzi, aniżeli widomemu wskaże bliższą drogę. Tak samo w naszéj czytelni trzeba ludzi wyprowadzać ze złéj na dobrą drogę. A nie mam tylko jednego sąsiada u nas, niejakiego Franciszka Habinę, na którego mogę się spuścić w czytelni. Dzieli się on pracą ze mną około oświaty pomiędzy naszymi sąsiadami, ale drugich sąsiadów to trzeba dopiéro zachęcać na zgromadzeniu do czytania.

Na tém kończę moją obronę, Szanowny Panie Pisarzu, a teraz pozwolę sobie napisać kilka wiérszyków o wiośnie nadchodzącéj:

Skowroneczek śpiéwa, w górę się podnosi,
Rolnik w polu orze, pana Boga prosi:
— A dajże mi, Boże, pszeniczkę na roli,
Szczęście, zdrowie, życie, swobody do woli.
Daj nam, Boże, wszystkim plon na ziemi naszéj—
By się nam wróciły nasze dawne czasy,
Gdy to ziemia nasza pół świata żywiła,
Gdy jéj hołd składano, bo przedmurzem była.
Nas się prawie wszyscy w Europie bali,
Za nic nie mieliśmy Prusaków, Moskali.
Lecz nam się swoboda na chwilę zmieniła,
Więc się dola nasza także pogorszyła.
Już wiosna nadchodzi, to się życie nieci;
Kiedyś pan Bóg dobry pocieszy swe dzieci;
I staniemy równi na swéj matki łonie,
I podamy sobie z serca bratnie dłonie.
Ale mili bracia, miłości nam trzeba,
Światła i nauki i pomocy z nieba.
A choć nam dziś ciężko, bo nas w sercu gniecie,
To powoli, z czasem, zmieni się to przecie.
Jestem włościaninem, na roli pracuję —
Czasy jednak sobie lepsze obiecuję.
Co nas dzisiaj trapi, to się wszystko zmieni,
Gdy tylko rolnicy będą oświéceni.
Kochajmy oświatę, byśmy byli przodem,
Żeby chłopek wiedział, jakim jest narodem!
Niech Was Bóg ma w pieczy, mili czytelnicy,
Niech mi tego za złe żaden nie policzy,
Żem do was słów kilka napisał wiérszami.
Niech się bratnia miłość krzewi między nami!..

M. Szarek, włościanin.

O obejściu się ze zwiérzętami.

Obchodzenie się ludzkie ze zwiérzętami wywiéra wielki wpływ na ich usposobienie i zdrowie. Można to poznać, będąc u ludów zajmujących się tylko chodowaniem zwiérząt. W Arabii, zkąd najlepsze pochodzą konie, pan jest największym przyjacielem swego zwiérzęcia i woli raczéj sam ciérpieć, aniżeli przyzwolić, aby jego koniowi stało się co złego. Koń téż wywdzięczając się za troskliwość swego pana, rozumié każde jego skinienie, słucha jego rozkazów i choćby był nieuwiązanym, nie ucieknie od niego. W Szwajcaryi obchodzą się z bydłem bardzo dobrze; czyszczą je, myją i całują nawet bez ustanku; po dojeniu karmią solą; nazywają każdą sztukę po imieniu i często po godzinach bawią się tylko z niemi. Ale też za to nie ma w całym świecie piękniejszych krów jak w Szwajcaryi. Zwiérzęta drażnione, źle obsługiwane, znieważone i bite, nie tylko, że tracą początkową dobroć swojéj rasy, ale nadto coraz bardziéj psuć się będą. Kto chce mieć w gospodarstwie

dobre zwiérzęta, powinien je oswajać i obchodzić się z niemi łagodnie, a to dzieje się tylko przez ludzkie i ciérpliwe z niemi postępowanie. Od młodości zaraz należy sobie ze zwiérzęciem postępować należycie, a karać je tylko wtedy, gdy sobie rzeczywiście zasłuży. Kara jednak powinna być powolna i nieszkodliwa. A czyż tak dzieje się między nami? Broń Boże! Często na słabego konia napakują mnóstwo ciężarów, których mimo wysilenia i najszczérszéj chęci ani udźwignąć, ani uciągnąć nie może; wtedy bije go i katuje ciemny parobek, chociaż on karę tę ponieść powinien. W takim wypadku nie upór zwiérzęcia, ale niemoc działa. Służący, który bije zwiérzę, a nawet często samém biczyskiem to robi, powinien być zaraz ze służby oddalonym. Chop, który swego wołu, gdy przewróci się zmordowany, kopie nogami, powinien za to okrucieństwo wielką zapłacić karę. W Anglii, gdy policyja przydybie chłopa, który za wiele nałożył na wózek koniowi, aresztuje konia i jego właściciela. Konia żywi wybornie przez czas odsiadywanéj kary jego pana, poczém pan musi zapłacić za żywność swoje i dla zwiérzęcia podawaną. Prędka jazda narowi bardzo konie, a u nas częste bywają wyścigi na gościńcach i wynika ztąd nieraz szkoda dla zwiérząt, i dla przechodzących ludzi. Trzeba także bardzo zważać, aby koni nie bito kijami, drągami lub łańcuchami od wozu, bo przez to psuje się całe potomstwo jak i jego rodziców. Należy zważać przedewszystkiem, aby nie bito bydła w miejsca delikatne, części szlachetne, bo tę powinny być najstaranniéj chronione.

Kto chce piękne mieć zwiérzęta,
Niechże sobie to pamięta,
By po ludzku one chował,
Dobrze z niemi postępował.

Rady lékarskie.

Na zanogcicę weź na przeczyszczenie; drugiego lub trzeciego dnia zażyj na womity, potém na spuchły palec lub rękę użyj moczenia, jak następuje:

Weź kwaterkę mléka i gotuj przy ogniu kłębem, a tymczasem przygotuj garnuszek dość spory, byś mógł palec lub rękę włożyć. Nalej do niego wody studziennéj, ale świeżuteńko przyniesionéj, zimnéj, półtoréj kwaterki, a gdy się mléko kłębem zagotuje, wlej je do téj wody, zamieszaj łyżką i zaraz potém włóż palec lub rękę i trzymaj przynajmniéj 20 minut. Wyjmij i obwiń. Rób tak cztéry razy na dzień, a z małą nieprzyjemnością zakończysz boleść. Gdy już zbieleje albo pęknie samo, przetnij scyzorykiem albo rozpruj igłą, wyciśnij i przykładaj papkę z bułki i mléka aż do zagojenia.

Od zapaskudzonéj zanogcicy nawet, gdybyć się dziwe pokazało mięso, możesz się uwolnić, a to tym sposobem. Miéj dzbanuszek na kształt imbryczka do kawy, weź mléka i nalej go w inny garnuszek. Zagotuj dobrze i nalej do onego dzbanuszka, by do połowy dostało; wychodzić ci będzie para otworem dzbanuszka onego. Trzymajże nad parą tą twoją ranę dziwą, a zejdzie narośl bez bólów żadnych, jakie sprawiają ci ałun palony lub kaustyki inne.

Przypomnienia gospodarskie.

W marcu nazbiéraj śniégu ile możesz najwięcéj, ale w naczynia czyste. Niechaj się w nich rozpuści, ale broń Boże, nie przy ogniu. Gdy się ustoi, zlej do butelek szklannych i wystaw na słońce. Od czasu do czasu woda ta czyszcząc się, pozostawi osad zielony. Za każdym razem odlej ją w butelkę czystą, odcedź. Lud wiejski zwykł ją nosić na wielki tydzień do święcenia. Gdy później na kapuście twojéj zobaczysz liszki, weź kropidła, maczaj w owéj wodzie, i gdzie je ujrzysz pokrop i odejdź. Za dni kilka niezawodny zobaczysz skutek. Przysychać będą jak plewki do ziarna, a gdyby tuż obok znajdowały się roje liszek, nie przyjdą już na twoję kapustę.

Co słychać w świecie?

D. 7 b. m. spodziéwano się w Berlinie hr. Wimpffena z listem od césarza austryjackiego, w którym mieści się odpowiedź na doniesienie Wilhelma o przyjęciu godności monarszéj.

Dekret odsuwający Napoleona III od tronu, został rozlepionym we wszystkich gminach.

Przyrządy wojenne, które Ameryka za grube piéniądze przysyłała Francyi, były tak liche, że nie szkodziły, ale pomagały Niemcom.

Wszystkich żołnierzy francuzkich puszczono z Prus na wolność d. 10 b. m. Favre prosi o uwolnienie go od służby. We Francyi zawarto pokój; Prusacy otrzymają tyle piéniędzy, że będą mogli żyć z nich wiele lat, ale zdaje się, że ten pokój nie będzie trwały, bo jest nienaturalny; takie warunki pokoju muszą wyrodzić kiedykolwiek niewygasłą żądzę zemsty.

W wojnie téj padło pół milijona ludzi. Belfort pozostawiono Francyi pod warunkiem zezwolenia na tryumfalny wjazd do Paryża. Najboleśniejszym jednak dla Francyi jest warunek, iż Prusacy pozostaną w kraju przez 3 lata, aż do czasu wypłacenia całego podatku wojennego. Jedna tylko Anglija ujmowała się za Francyją; Austryja, Włochy i Rosyja odmówiły swéj pomocy. Za rok lub dwa Francyja jako tako przyjdzie

do siebie, znajdzie może sprzymierzeńca, a za lat kilka nowa wojna europejska rozstrzygnie o losach Europy.

Prusacy zabrali 275 mil kwadratowych, na których jest jeden milijon, 600 tysięcy mieszkańców. Wojna kosztowała 3 i pół milijarda; koszta wojenne wynoszą 5 milijardów czyli 5 tysięcy, milijonów a cóż mówić o zniszczonych miastach, wsiach i domach! Ogólną szkodę rachują na 10 milijardów franków. Długie lata nie powetują takiego uszczerbku.

Teraz przekonywują się ludzie, że istnieje między Prusami i Rosyją przymierze. One to porozumiały się ze sobą, by podbić Europę i włożyć na ludy pęta niewolnictwa. Francyja teraz pognębiona; inne narody nie potrafią stawić czoła.

Prusacy w Paryżu bawili dwie doby. Nikt z Prusakami nie rozmawiał, co spowodowało, iż zamiast tryumfu, znaleźli upokorzenie. Niektórzy Prusacy podając rękę Francuzom, mówili: Pokój zawarty; jesteśmy przyjaciołmi! Ale Francuzi odpowiadali: Jesteśmy zwyciężeni, lecz przy warunkach pokoju, jakie nam Bismark narzucił, nigdy nie będziemy przyjaciołmi!

Wielu Niemców chciało powrócić do Paryża po zawarciu pokoju, lecz im odpowiedziano, że nie mają prawa. Rękodzielnicy nawet odmówili przyjęcia Niemców do fabryk i innych robót.

Bismark powrócił 9 marca do Berlina.

Z Paryża donoszą 10 t. m., że tam ciągłe niepokoje. Wojsko musi występować. Komendanta gwardyi znieważono. Wiele osób aresztowano. Z powrotem paryzkich deputowanych do Bordo, obawiają się wielkich niepokojów. Niemiec nie śmie się pokazać nigdzie w mieście, boby życie jego było w niebezpieczeństwie. Niemcom nie wolno otwiérać sklepów. Niedawno przychwycono na giełdzie pewnego austryjaka; byłby niezawodnie doznał nieprzyjemności, ale miał napis na kapeluszu: Austryjak. Tym sposobem chronią się od napaści wszyscy w Paryżu mieszkający Austryjacy i przechadzają się spokojnie po ulicach mając na kapeluszach napisy: Austryjacy. Bismark grozi, iż nałoży na te miasta, które zajmują Prusacy, karę pieniężną, jeżeli w Paryżu tak daléj dziać się będzie.

O twierdzy Bicz, w Alzacyi położonéj, która się tak dzielnie broniła, widocznie zapomniano. Miasteczko przy niéj, liczące 500 zaledwie mieszkańców, Prusacy zupełnie zniszczyli; z twierdzy jednak powiéwa jeszcze francuzka chorągiew.

Napoleon siedzi jeszcze w Wilhelmshöhe z rozkazu Wilhelma. Pójdzie ztąd wtenczas, gdy stały będzie pokój. Wilhelm spodziéwa się, że dla Napoleona nastaną jeszcze dobre czasy. Ale czy się téż nie myli?

Napoleon przesłał 6 marca do prezydenta rzeczypospolitéj francuzkiéj, Thiersa, ostre zaprzeczenie względem usunięcia jego rodziny od tronu, albowiem zgromadzenie narodowe nie ma prawa do takiego czynu.

Wracającego Bismarka do Berlina przyjmowano z wielkim zapałem.

Niebawem mają się zjechać césarze: niemiecki i rosyjski w kąpielach, gdzie mają się także spotkać obadwaj następcy tronu: pruski i rosyjski, ażeby żyli w takiéj zażyłości, jak żyją dotąd ich ojcowie. Rosyjski następca tronu nie lubi Niemców, chodzi więc o zmianę w jego usposobieniu.

Donoszą, że przed rozpoczęciem wojny zrobiły Prusy z Rosyją tajny układ. I tak, gdyby powodzenie Francuzów wzburzyło Polaków, Rosyja dostawi wojska. Drugie, gdyby Austryja wystąpiła przeciw Prusom, Rosyja natychmiast postawi wojsko na granicy austryjackiéj. Trzecie, gdyby z Francyją którekolwiek bądź państwo europejskie zawarło przymierze natenczas Rosyja ogłasza się przeciw Francyi i wypowiada wojnę.

Prusacy zaprzeczają temu, ale inaczéj robić nie mogą.

W Bawaryi ma się odbyć za poległych żołnierzy nabożeństwo we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach. Na dworze królewskim ma być trzydniowa żałoba. Chorągwie wojskowe mają być okryte kirem.

D. 5 była u papieża deputacyja austryjacka. Papież przyjął ją bardzo mile i odebrał adres. Miał do niéj mowę, w któréj mówił, że nastąpi pokój, ale dopiéro wtedy, gdy siedzący na tronach obudzą w sobie poczucie swoich obowiązków. Pobłogosławił potém naszą rodzinę césarską, deputowanych i wszystkich katolików w austryjackiém państwie.

ROZMAITOŚCI.

Na wystawie masła i séra w Krakowie urządzonéj, otrzymali, za młode masło nagrodę w ilości 10 złr.: Maryjanna Świrk, włościanka z pod Ropczyc, Michał i Jan Pelc, włościanie z Krzemienicy; po 5 złr.: Michał Dudek, włość. z Czarnéj, Antoni Bakłat, włość. ze Wzdowa i Józef Knap, włość. ze Wzdowa. — Za séry chude krowie po 20 złr. Michał Dudek, włośc. z Czarnéj w pow. łań. Jan Pelc z Krzemienicy, po 10 złr. Walenty Wiecheć, włość. z Giebułtowa; za masło stare 25 złr. Antoni Bakłat ze Wzdowa. Panowie i panie za stare masło, séry tłuste i owczą bryndzę podostawali medale, pieniądze i inne podarki, bo oni téż prędzéj mogą dostarczyć wybornych rzeczy.

Z Czerniowiec donoszą, że w Pozorycie ożenił się 82 letni pensyjonowany nadstrażnik skarbowy z 66 letnią wdową. Ciekawe stadło.

We Wiédniu przeszedł pewien obieżarz pokoi, 28 letni mężczyzna, rodem z Bawaryi, na żydowską wiarę, ponieważ się zakochał w żydóweczce.

Starzy Polacy brzydzili się kłamcą. Kiedy jaki kłamca usiadł za stołem, to rozcinali przed nim obrus. Każdy wiedział, co to znaczy, a kłamca był zniewolony się wstydzić.

* Prosimy o łaskawe nadesłanie przedpłaty. Kto zatrzymał numera od 1 stycznia, uważamy go jako całorocznego przedpłaciciela. Numera wysyłamy najregularniéj, ktoby jednak nie otrzymał na czas, nie nasza w tém wina. Prosimy o uwiadomienie nas o brakujących numerach na nieopłaconéj kartce, a zaraz je wyszlemy.

Redaktor odpowiedzialny: *Józef Chmielewski.*

Wydawca S. Jordan. W drukarni W. Jaworskiego w Krakowie.